

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Łuck, Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, powrót do Lublina, przeprawa przez Bug

Powrót z Łucka do Lublina i przeprawa przez Bug

Wróciliśmy tutaj do Lublina... Więc to była rzeczywiście przeprawa, to by trzeba było zaliczyć do następnego cudu ocalenia nas. Że się udało przepłynąć przez Bug, tutaj do części okupowanej przez Niemców. Udało się. Udało się to w końcu listopada 39 roku. To było tak, że były przymrozki i dopiero w takiej miejscowości Uszczuk. Myśmy tam u jakiegoś gospodarza się zatrzymali i byliśmy tutaj umówieni z przewoźnikiem takim, który też życie swoje ryzykował, żeby przewieźć nas łódką na drugi brzeg Bugu. Tam się działy sceny dantejskie. Tam w miejscowości właśnie przylegającej do, już nie pamiętam w tej chwili nazwy, w każdym razie to była wieś Zosin po drugiej stronie, ale z tamtej strony, czy była jakaś miejscowość czy nie. Myśmy jakiś może kilometr, dwa musieli dochodzić do Bugu. To było tysiące uchodźców, a sowietów przepuszczali tylko 100, 200. Wychodził taki jakiś komandier i czytał listę, że 200 przepuszczają, czy 150 na lewą stronę - „Tutaj wystąpić!”. Jak się pchali ludzie, jak się bili między sobą, jakie to draństwo robili, właśnie, jakie sceny tych ludzi. I dopiero tych przepuszczali na stronę niemiecką, a resztę znowu czekać, dzień, dwa, nie wiadomo ile. I tak to się kotłowało wszystko. Dlatego ludzie szukali gdzieś jakiegoś tam, powiedzmy kontaktu z kimś żeby można było ten Bug przekroczyć. Oczywiście było tak, że gdyby zauważyli jakąś łódkę przepływającą, czy kogokolwiek wpław... No chociaż to jest listopad, to wpław to mało ale może by i ryzykowali i wpław, żeby przepłynąć Bug. To zabijali od razu, bez żadnego ostrzeżenia, bez niczego. Chodzili z psami, chodzili tak, i zabijali. I to była noc, ja doskonale pamiętam ten moment, szliśmy do tej łódki, wychodziliśmy przecież zresztą kilka razy, to było kilka nocy się to powtarzało. Że wreszcie można, teraz można, oczywiście za słoną opłatą temu przewoźnikowi, który godził się nas przewieźć, ryzykował też swoje życie. Do tej łódki z takiego stromego brzegu żeśmy schodzili, też było podmarznięte przez przymrozki, przez taki lekki mróz. Już mama była w łodzi z siostrą i z bratem, a wujek, mąż mamy siostry, to się dwa dni wcześniej przeprowili, udało im się tą samą łódką wcześniej przejechać. Już czekali z drugiej

strony, na brzeg wychodzili i czekali na nas. I myśmy schodzili do tego czółna, do tej łodzi, kiedy tata się poślizgnął, na tym zamarznętym błocie, glinie, brzeg był stromy, mnie z rąk wypuścił, ja się stoczyłem i wpadłem do wody. Lód zresztą cienki załamał się i ja brzdęk do wody pod lód, ale to lód był cienki, i jak to się mówi, udało mi się to. Łódka była blisko, prawie przy burcie. Ja się ręką chwyciłem za krawędź tej łodzi. Wziąłem drugą rękę wyciągnąłem, dwoma rękami i czekałem tylko, tata szybko wbiegł po tym brzegu, chwycił mnie i razem z mamą wciągnęli mnie na łódkę, przemoczonego niesamowicie. I właśnie tutaj zachodzi taki moment, że ja nie krzyknąłem. Gdybym ja krzyknął to by nas tam wszystkich powystrzelali, pozabijali. Przepłynęliśmy na drugi brzeg, szybko mnie tata na ręce wziął i biegł, a tam mamy siostra i ten wujek złapali nas dzieciaków, cośmy tam mieli jakiś bagaż ze sobą i to do chałupy, którą wcześniej oni wynajęli. I pamiętam jak dzisiaj, przyprowadzały mnie takiego mokrego, w tej izbie było ciepło na szczęście, i gospodyni spała w łóżku, leżała. Takie łóżko drewniane, taka pierzyna wysoka była, taka poducha. I mnie tego mokrego rozbierali i tam ręcznikiem wycierali, to mnie szybko pod tą poduszkę, jeszcze w ciepłe łóżko od tej gospodyni. Ja tam skoczyłem w to łóżko i wtedy zacząłem się trząść, dygotać. I czy tata, czy ktoś mnie się pyta: „Januszk, jakiś ty odważny. Czegoś ty nie krzyczał?”. „No bo by bolszewicy strzelali” - to była moja odpowiedź. Ja wiedziałem, że nie wolno, chociaż tego mi nie mówili, ale ja to wyczuwałem z tej sytuacji, że bolszewicy strzelają, że to trzeba być cicho. Takie są moje wspomnienia, właśnie z 39 roku. No, jeszcze co pamiętam. Dosiadamy do stołu, ja się tam wreszcie rozgrzałem, pod tą pierzyną, dali mnie jeszcze jakieś gorące mleko i ja się napiłem i w piżamkę, jakieś ubranko. Do stołu siadamy, no i ta pani gospodyni nagotowała kapuśniaku, pamiętam kapuśniak. A ja kapuśniak strasznie lubiałem, zresztą do tej pory lubię. I mama nalewa ten kapuśniak, no tam nie było nic, z jednej miski jedli tam, prawda. Mnie nalewa, bo taką jaką miskę wytrzasnęli, nalewa mnie do tej miski, tego kapuśniaku. Ja ten kapuśniak jem, jem, a oni jedli tam starsi, to jedli z tej jednej miski. A ja wreszcie zjadłem ten kapuśniak, co tam miałem nalane i zacząłem wszystkich odpychać i ten garnek przyciągać do siebie. To mama znowu mi do tej miski, mówi: „Masz z tej”. No takie dziecinne wspomnienia, takie przebłyski dochodzą. W każdym bądź razie, tym żeśmy sobie ocalili życie. No później, to była miejscowość Zosin. Z Zosina do Hrubieszowa to już nie pamiętam, dostaliśmy się w jakiś sposób. Niemcy ułatwiali. To było jakieś dziwne podejście, powiedzmy, no dziwnie kontrastujące z tym co było z drugiej stronie Bugu. Tam stały kuchnie, tam można było jedzenie dostać od Niemców, dawali gorącą kawę, lali Niemcy, tak że... Było po prostu, normalna sytuacja, można powiedzieć, było normalnie. Dostaliśmy się do Hrubieszowa. Stamtąd tata poszedł od razu do swojego znajomego harcerza. I u niego myśmy się zatrzymali, tam byliśmy chyba dzień czy dwa dni. On poszedł na stację kolejową i tam tak już Niemiec był, pilnował na tej stacji. Ojciec podał, że się nazywa jakiś Wajden czy coś, jakieś niemieckie nazwisko podał, znał doskonale niemiecki, że osadnikiem był na terenie Rosji i teraz

wraca do Krakowa. Nie podawał, że do Lublina, bo nie wiedział co jest, że niby do Krakowa. Dopiero się zorientuje jaka sytuacja w Lublinie, prawda? Czy będzie mógł tutaj w Lublinie wysiąść. No i dostał bilet do tego Krakowa, żeby jechać z nami wszystkimi. Ale w Lublinie już w drodze, ludzie jechali, się coś dowiedział. Jakiś kontakt miał z harcerzami w Lublinie czy coś, że... „Niemcy nic, proszę bardzo, można śmiało przyjeżdżać”. Wyszliśmy w Lublinie.

Data i miejsce nagrania	2012-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach, Katarzyna Dubiel
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"